



Adam W. Chałupski

DŻONGŁO

NIECH BĘDZIE,
JAK CHCE
WODA

Autor tekstu i zdjęć: Adam W. Chałupski

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej

Redakcja: Łukasz Karolewski

Korekta pierwotna: Katarzyna Wilk

Korekta: Barbara Faron

Opracowanie graficzne i skład: Dawid Kwoka

Projekt okładki: ULABUKA

Kaligrafia na okładce: Yu Saito

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawnictwo Helion dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawnictwo Helion nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo Helion

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

księgarnia internetowa: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<http://bezdroza.pl/user/opinie/?dzongl>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-283-1372-9

Copyright © Adam W. Chałupski, 2015

Copyright © Helion, 2015

• **Kup książkę**
• **Poleć książkę**

• **Oceń książkę**
• **Księgarnia internetowa**

• **Lubię to!**
Nasza społeczność



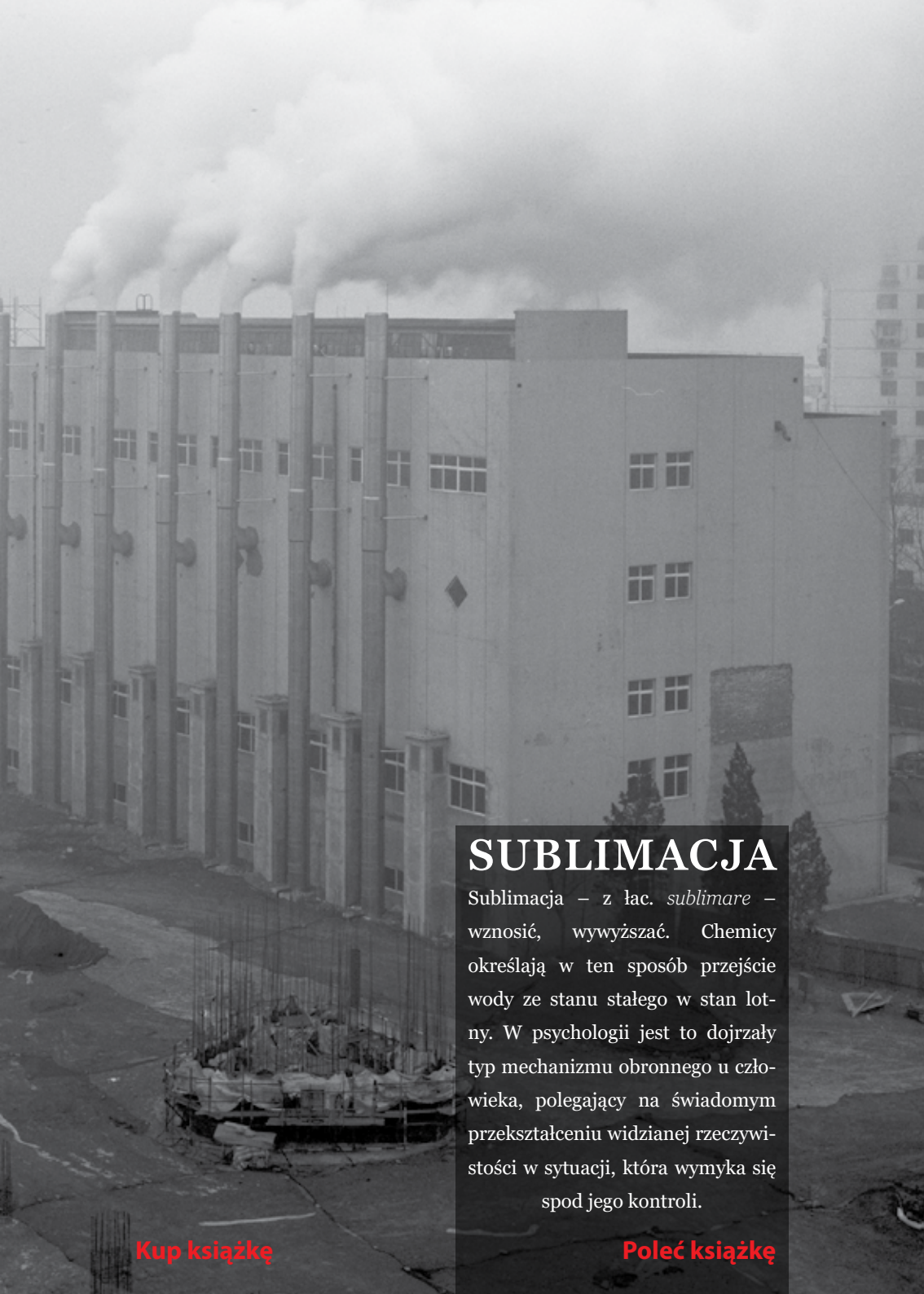
DŻONGŁO

NIECH BĘDZIE,
JAK CHCE
WODA

Kup książkę

Poleć książkę





SUBLIMACJA

Sublimacja – z łac. *sublimare* – wznosić, wywyższać. Chemicy określają w ten sposób przejście wody ze stanu stałego w stan lotny. W psychologii jest to dojrzały typ mechanizmu obronnego u człowieka, polegający na świadomym przekształceniu widzianej rzeczywistości w sytuacji, która wymyka się spod jego kontroli.

Kup książkę

Poleć książkę



Budynek stacji telewizyjnej CCTV, Central Bussiness District, Pekin.

Mathias Magg © 2013

Kup książkę

Poleć książkę

I

JAKIŚ CZAS TEMU ZDECYDOWAŁEM się w końcu wyparować z tego miasta. Kupiłem bilet, spakowałem rzeczy do sakw i ruszyłem na Dworzec Zachodni. Przeciskając się przez tłum ludzi, dotarłem do bramki kontrolnej i pokazując szybko paszport ochronie, wślizgnąłem się na peron.

Konduktor sprawdził bilet i pozwolił mi ustawić rower w przedsionku. Nie zwracał na mnie uwagi, zajęty wygwizdywaniem sygnałów, nadawaniem komunikatów przez radio i kontrolą biletów pozostałych pasażerów. Nagle jednak spojrzał na mnie, jakby przypomniał sobie coś ważnego. Chciał wiedzieć, gdzie jadę.

Pokazałem mu bilet – mały czerwony papiererek. Konduktor zaczął wpatrywać się weń, jakby szukał tam jakiejś ukrytej wiadomości, ale po chwili przerwał mu gwizd oznajmujący gotowość do odjazdu.

Odetchnąłem.

Jakiś mężczyzna z łysiną poczęstował mnie papierosem i uprzejmie spytał, czy też jadę do Lhasy. Strzepnąłem popiół do popielniczki, nad którą napisano: ZAKAZ PALENIA MIĘDZY MIASTAMI GOLMUD A LHASĄ. Podobno jest tam za wysoko, by palić. To najwyższa trasa kolejowa świata – ponad 5000 metrów wysokości. Zbyt szybki podjazd na taki pułap kończy się nie-raz silną migreną, a w gorszym razie halucynacjami, dlatego zaleca się pasażerom, aby zamiast zaciągać się dymami papierosów, inhalowali się tlenem przez maski, w które wyposażony jest przedział.

– Nie – odpowiedziałem mężczyźnie z łysiną. – Nie jadę do Lhasy, wysiadam w Xining¹.

Konduktor zatrasnął drzwi i spojrzał na mnie ponownie.

1) Xining – stolica prowincji Qinghai.

– Gdzie kupiłeś ten bilet? – spytał.

– Normalnie – odparłem. – W kasie biletowej. Przyszedłem i powiedziałem: Pekin–Xining. Sprzedawca zapytał czy siedzące twarde, czy miękkie; leżące twarde czy miękkie... Kupiłem leżące twarde. 352 juany – wytłumaczyłem.

Konduktor wciąż patrzył podejrzliwie. Może po prostu myślał, że jestem jednym z tych cudzoziemców, którzy używają pociągu tej relacji, aby dostać się do Lhasy bez pozwoleń. Jeśli kontrola nie zorientuje się o czasie, to przecież nie wyrzucą takiego pasażera na lodowatej przełęczy.

Zaciągnąłem się Hong Ta Shanem² i zobaczyłem, jak za oknem Dworzec Zachodni odjeżdża na wschód, a razem z nim znajome budynki, nieznajomi przechodnie i kilka lat wspomnień, które przewijają się teraz za tym oknem jak rolka filmowa.

Tak długo coś nie pozwalało mi stąd odejść. Teraz pociąg jednak ruszył i nie ma już odwrotu.

Minęliśmy pierścienie obwodnic otaczających Zakazane Miasto, przebiliśmy się przez pradawny odcinek Wielkiego Muru i opuszczony zespół fabryk, za którym pokazały się zachodnie wzgórza zazielenione pierwszym tchnieniem wiosny.

Stęskniłem się za prawdziwym światem.

Już prawie straciłem nadzieję, że kiedykolwiek znów ruszę w drogę i oderwę się od miejskiej rzeczywistości, w której człowiek – jak mi się zdawało – przestaje być człowiekiem i zamienia się w cyborga napędzanego siłą władzy i pieniądza.

Słońce zbliżyło się do horyzontu, a ja pomału zasypiając, zacząłem przypominać sobie swoje pierwsze chwile w Państwie Środka.

Dokładnie przed pięcioma laty, w Święto Pracy, porzuciłem zawód architekta i wyjechałem z Europy w długą rowerową podróż przez świat.

2) Hong Ta Shan – popularna marka chińskich papierosów.

Przed wyjazdem ktoś szepnął mi do ucha chińskie powiedzenie: „Pamiętaj jedno – lepszy ogryzek ołówka niż najlepsza pamięć”. Ten niewinny ogryzek służył mi dzielnie do notowania zdarzeń i przemyśleń, lecz wkrótce zaczął pomалу stawać się także mym osinowym kołkiem, a w końcu i sprawcą mojej obecnej rejterady.

Po przeprawie przez stany Azji Centralnej przekroczyłem próg Chin – przełęcz Kunjerab w Pakistanie. Pamiętam, jak biegłem do przejścia granicznego, smakując pierwsze od wielu gorących miesięcy płatki padającego śniegu.

Zapakowano mnie do autobusu wraz z kupcami z Gilgitu i grupą chińskich robotników. Na tyłach pojazdu stały podejrzane pakunki, pasażerowie głośno sapali, a para wodna z wydychanego powietrza pachniała nikotyną. Pakistański kierowca prowadził wóz pomalu, wyprostowany jak na kursie prawa jazdy, a jego czujni koledzy przecierali wciąż szyby, rozglądając się nieufnie na boki. Utkwił mi w pamięci symbol, który jeden z nich narysował palcem na szkłe: kwadrat przecięty długą pionową linią.

Pojawili się strażnicy w swoich tekturowych mundurach, pewni siebie, wypełniający swe obowiązki mechanicznie niczym automaty do kapslowania butelek.

Na myśl o takiej mechaniczności naszła mnie obawa – człowiek, który bezrefleksyjnie wypełnia obowiązki, gotów na każdy rozkaz władzy...

Poraziła mnie ta ich bezrefleksyjność.

A ja po chińsku nie umiałem odezwać się ani słowem. Nawet policzyć do trzech. Ale – z drugiej strony – po co oni mieliby słuchać, jak liczę do trzech? Czy tym liczeniem mógłbym ich sobie jakoś zjednać w razie problemów?

Oficer nie patrzył na mnie. Przeszukiwał gorliwie mój bagaż, nucąc *Yesterday, all my troubles seemed so far away...* Moje kłopoty dopiero się zaczynały. W drzwiach pojawił się jakiś facet w gumowych rękawiczkach i zaprosił mnie do środka. Co dalej? Per rectum? Kolonoskopia?

Okazało się, że prześwietlenie.

Słyszałem, jak ktoś opowiadał, że brytyjskie opium, którego fala zalała przed półtora wiekiem Cesarstwo Chińskie, wyrządziło temu narodowi więcej krzywdy niż niejedna wojna. Dziś bez mrugnięcia okiem, niczym automat, rząd likwiduje każdego złapanego przemytnika heroiny – niezależnie od kraju pochodzenia.

Ale jak się okazało, głównym powodem tak dogłębnych kontroli były polityczne konsekwencje zakończonych kilka tygodni wcześniej igrzysk olimpijskich w Pekinie. Sportowcy walczyli o medale, a Ujgurzy, Tybetańczycy i Mongołowie – o niepodległość. W obu „dyscyplinach” Chińczycy zdobyli miażdżącą przewagę.

Mimo oficjalnego ogłoszenia wyników, walki nie ustały, a kolejne ataki samobójcze powodowały tylko umocnienie systemu chińskiej obrony. Do mnie jednak docierały wtedy jedynie strzępki informacji o tamtejszych zajęciach. Byłem daleko od mediów, a tym bardziej od wszelkich konkurencji olimpijskich i polityki, bo moja podróż to przecież nie wyścig.

Całym moim światem był po prostu rower oraz dobruśnicy ludzie, których spotykałem w drodze. Kontaktując się z przyjaciółmi z Europy, starałem się łagodzić antychińskie nastroje związane z igrzyskami w Pekinie, tłumacząc, że zwykli Chińczycy nie mają na nic wpływu.

Pogranicznicy szukali długo, ale nic przy mnie nie znaleźli. Prześwietlenie wykazało, że jestem czysty, jednakże jeden ze strażników szukał tak gorliwie, że wyrwał główną stronę mojego paszportu. Oddał mi dokument w dwóch kawałkach i zapewnił z bezgranicznym optymizmem, że da się to zalepić taśmą.

Tak powitała mnie Chińska Republika Ludowa. Od razu poczułem rodzaj jakiejś wewnętrznej sympatii do tego kraju.

Pełne jeszcze wtedy zabytków miasto Kaszgar otworzyło się przede mną znajomym klimatem Orientu, obecnym w zapachach, dźwiękach, architekturze i kuchni. Błądziłem wąskimi alejami, badając efemeryczne

zaulki, przez które przedzierały się promienie pustynnego słońca i wciąż nie mogłem uwierzyć, że to Chiny.

Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że Region Autonomiczny Sinkiang-Ujgur, na zachodnim skraju którego leży Kaszgar, zamieszkiwany jest przez ludność niewiele mającą wspólnego z tradycją Hanów chińskich³. Żyjący tam Ujgurzy⁴ to ciągle ci sami, gościnni muzułmanie, których spotykałem w stanach Azji Centralnej.

Kończył się właśnie ramadan. Wieczne śpiewy muezinów mieszały się z ostrym akcentem mowy turkijskiej, którą porozumiewali się Ujgurzy. W głodnym tłumie przechodniów zmierzających na nocny targ, czuć było zapach alkoholu. Przy wejściu pracował rzeźnik upaprany mięsem i drzazgami z siekanych kości, a za nim stały rzędy stołów wypełnione po brzegi owocami oraz kosze pełne orzechów. Wzdłuż alejek ciągnęły się bary, w których podawano smakowity Chao la tiao⁵ ze sporządzanym na miejscu grubym makaronem.

To był czas, kiedy mogłem jeszcze na własne oczy oglądać starą część miasta, wypełnioną perłami zabytków kultury ujgurskiej. Rok później pojawiły się buldożery i w mgnieniu oka przeobraziły to miejsce w nowoczesne centrum handlowo-mieszkaniowe.

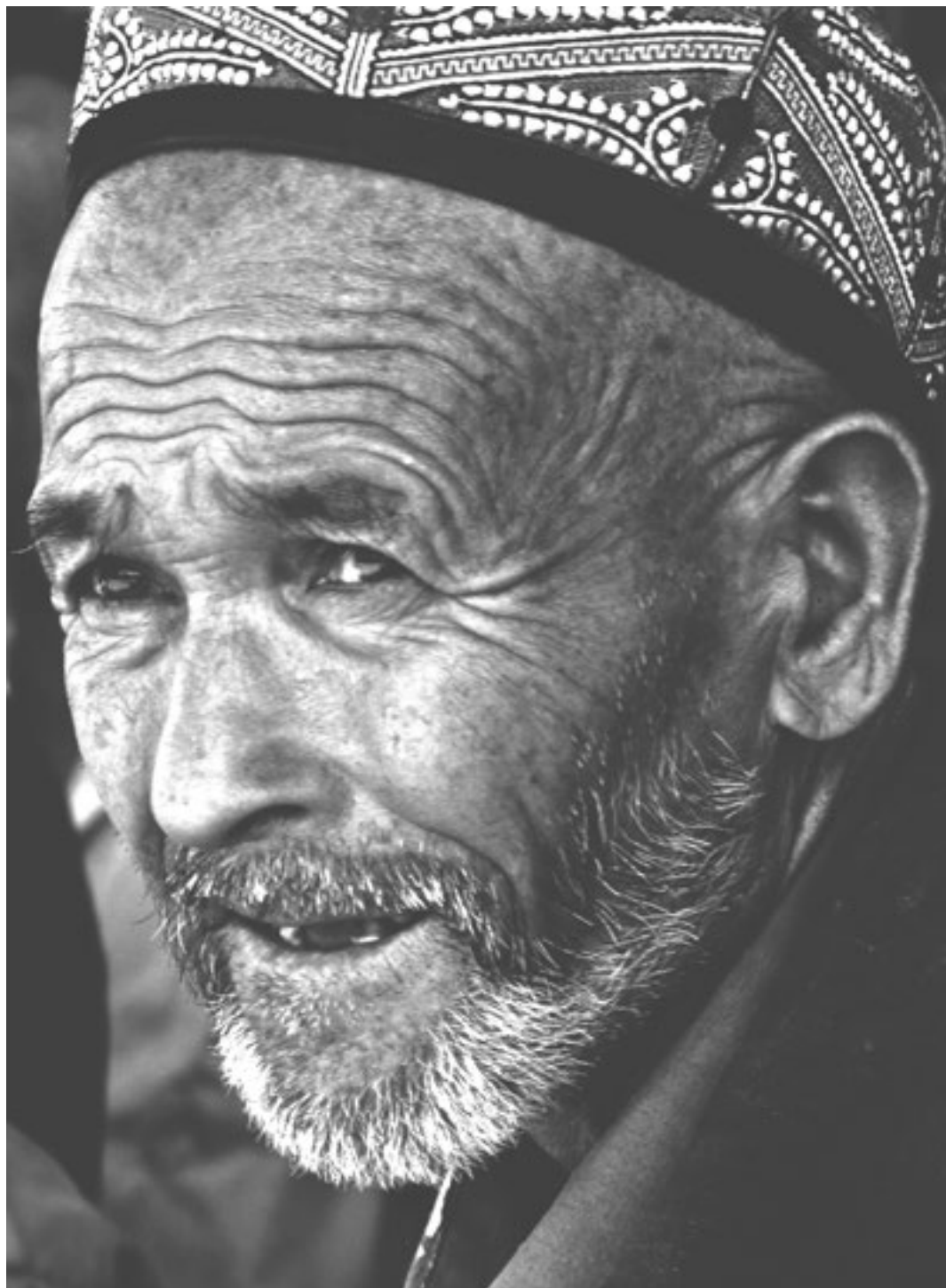
Proces sinizacji tych obszarów trwał już od dawna. Sinkiang, kawałek po kawałku, cięcie za cięciem – jak nieszczęśnik skazany na Ling Chi⁶ – obumierał, tymczasem w jego wnętrzu *małymi niezauważalnymi krokami* powstawało coś obcego.

3) Hanowie chińscy (Chińczycy Han) to najliczniejsza grupa narodowościowa w Chinach i na świecie, na którą łącznie składa się około 1,3 mld osób.

4) Rdzenna ludność Sinkiangu.

5) Popularna w tym rejonie potrawa Chao la tiao, której głównym składnikiem jest gruby makaron z sosem pomidorowo-czosnkowym, przyprawiony mielonym kminem.

6) Praktykowana jeszcze do ubiegłego wieku chińska metoda zadawania śmierci poprzez ćwiartowanie skazanego tysiącem cięć, zakończonych dekapitacją.



Ujgurski mężczyzna na pustyni Takla Makan.
Chałupski Adam © 2008

Kup książkę

Poleć książkę

II

POCIĄG MKNAŁ PRZEZ MROK, turkoczając znajomą mantrę. Naprzeciwko mnie kilku młodych Chińczyków z ufarbowanymi na pomarańczowo włosami siorbało swoje chińskie zupki. Gdy mnie zauważyli, zaczęli pytać, skąd jestem, gdzie jadę, czy mam dziewczynę. Uciałem ten potok pytań, ograniczając rozmowę do krótkiej wymiany uprzejmości.

Jak każdy, wyrobiłem sobie własny sposób pojmowania chińskiej rzeczywistości. Nauczyłem się myśleć, że kurtuazja odgrywa tu rolę nadrzędną, a gdybym mówił wprost i szczerze, twierdząc, że to pozytywna cecha, mógłbym zostać uznany za sadystę. Umysłowego sadystę. Istotnych rzeczy nie komentuje się na głos, bo na głos to i niezręcznie, i niewygodnie. Lepiej tylko pomyśleć, a nuż może kto inny pomyśli w tym samym momencie tak samo i będzie to już jakaś forma komunikacji.

Jak telepatia.

Zresztą może to i lepiej, bo teraz otwarta rozmowa to ostatnia rzecz, na jaką miałbym ochotę. Wolałbym pozostać niezauważony, ale studenci zdawali się nie spuszczać ze mnie wzroku, a mężczyzna z łysiną patrzył na mnie w taki sposób, jakby znał moje myśli.

Odpaliłem papierosa, próbując przypomnieć sobie pierwsze spotkania z mieszkańcami tego kraju. Powróciły obrazy z tych niekończących się odludzi, które odkryłem po wyjeździe z Kaszgaru. Pustkowiem stało się nowym szlakiem poszukiwań – spełniało się moje odwieczne marzenie, aby zaszyć się w odosobnieniu i medytować. Chciałem dzięki temu nauczyć się dostrzegać zjawiska, które dzieją się zbyt wolno i subtelnie, aby zauważył je zwykły człowiek, żyjący w pędzie naszych czasów. Pustynia, która jawiła mi się jako najbardziej jaskrawa manifestacja ziemskiej pustki, niczym komora

deprywacyjna, pomogła mi opróżnić umysł przed wejściem w świat nowych doświadczeń.

Ta pustynia nosiła nazwę Takla Makan⁷. Ilekroć spoglądałem na mapę Azji, oko samoczynnie nakierowywało się na ten intrygujący „skrawek” Ziemi, który w skali rzeczywistej zajmuje tyle miejsca, co powierzchnia Polski.

Ziemie są tu jałowe, piaszczyste, stepowe lub skaliste. Szlak, przez który jechałem, zdominowany był przez Ujgurów wyznających islam. Mieszkańcy wyglądali trochę jak Chińczycy, trochę jak Rosjanie, a w pobliżu Kaszgaru wielu miało śniadą karnację, duże uszy i nosy, podobne do ludności, którą widywałem na południu Azji Centralnej oraz w Pakistanie.

Niemal zawsze spotykałem tam ludzi otwartych i mimo że nie znałimy swoich języków, to w czasie tych krótkich spotkań udawało nam się rozmawiać niemal o wszystkim. Na początku kontakt był ograniczony – byliśmy jakby po dwóch stronach matowej tafli lodu.

Później lody topniały.

Pamiętam moment, kiedy miałem możliwość po raz pierwszy przekonać się, jak wygląda życie w ujgurskim gospodarstwie. Wszedłem do małej, zadymionej od nieszczelnego pieca izdebki. Siedziała tam ujgurska rodzina. Ucieszyli się na mój widok. Poczęstowali mnie lamianem⁸, ciepłą herbatą i wypiekami uformowanymi w wyszukane kształty. W izbie kuchennej zrobiło się siwo od dymu, a promienie słońca penetrowały wnętrze przez szpary w drzwiach.

Ujgurzy zaglądali mi głęboko w oczy, witali mnie jak starego przyjaciela, byli na dystans, ale i zawsze w pobliżu. Czułem się z nimi bezpiecznie. Dość szybko przekonałem się jednak, że wśród Hanów zakorzeniony był pogląd, jakoby Ujgurzy byli terrorystami.

Przez całą drogę z Kaszgaru przez Sinkiang nie zetknąłem się z najmniejszymi przejawami terroryzmu, wciąż za to dawały się odczuć skutki

7) Pustynia położona w zachodnim Sinkiangu.

8) Lamian – popularny rodzaj zupy z makaronem.

igrzysk olimpijskich. Sinkiang znajdował się pod intensywną kontrolą wojska i policji. Gdy skręciłem w brunatne góry Ałtaju na północnym zachodzie, policja zawróciła mnie po całym dniu wspinaczki. Gdy skręciłem na południe ku nieznanym wioskom sinkiańskich pustynników – oficerowie przepędzili, strasząc grzywną i więzieniem.

Prulem więc przed siebie, próbując zrozumieć, skąd te wszystkie utrudnienia. Z książek i mediów dowiedziałem się, że obecność Hanów chińskich już od dawna irytowała żyjące tam mniejszości, ale nastroje niepodległościowe zawrzały dopiero po nowym podziale świata w Jalcie⁹.

Jednakże książki mówią jedno, a ludzie drugie. Ci, z którymi mogłem się porozumieć, mówili, że Sinkiang jest zbyt słaby, aby dał sobie radę jako niezależne państwo, ale zbyt silny, aby pozwolił na podcięcie własnych korzeni. Żyjące tam mniejszości nie chciały kolejnego krwawego powstania, czując, że za podsycaniem nastrojów rewolucyjnych stoją obce siły, które mają w tym własny interes.

Gdzieś po drodze, nie pamiętam już gdzie, wbiło mi się to *Dżongło*.

Ktoś powiedział, że nie można jechać do Tybetu, bo Dżongło... Że nie można swobodnie rozmawiać, bo Dżongło... Mówiono, że to ono od wielu lat podcina korzenie kultury ujgurskiej, kradnie surowce mineralne, a nawet kontroluje czas, bowiem całe Chiny podlegają jednej strefie czasowej, więc zimą w Sinkiangu nawet o dziewiątej rano było wciąż ciemno.

Dżongło wbiło mi się w świadomość tak głęboko, że zacząłem kojarzyć je z całą pokąsną kolekcją absurdów, które odkrywałem stopniowo w czasie dalszej podróży. Na przykład z tym, że Ujgurom zabroniono nosić zgodny z ich tradycją zarost, kiedy – jak na ironię – w sąsiednim Afganistanie jeszcze niedawno obowiązywał surowy nakaz noszenia brody. Albo

9) Stalin w Jalcie zaprzepaścił szanse niezależnej republiki ujgurskiej na niepodległość, a kontrola nad regionem przypadła Chinom. Ludność Sinkiangu była doskonale świadoma faktu, iż Hanowie byli tam po to, aby w razie ataku Rosji potraktować region jak zderzak dla ochrony Pekinu.

te irytujące blokady stron internetowych, które można było obejść, płacąc abonament.

Dzongło... Czymkolwiek ono było – lub miało być – wciąż wiedziałem o nim bardzo niewiele.

Hanowie wydawali mi się nie mniej zagadkowi. Tu lody nie topniały tak łatwo. Dopiero teraz, po latach, dotarło do mnie, że poza bardzo nielicznymi wyjątkami przez cały pobyt w Chinach poznałem ich bardzo słabo.

Gdy zacząłem wchodzić w chińskie społeczeństwo, odnosiłem wrażenie, że każdy dba aż do przesady o to, aby niczym mnie nie urazić, aby być pomocnym, aby niczego mi nie zabrakło. Nieraz nie mogłem wyjść z podziwu, jak niektórzy starają się zrobić wszystko, abym czuł się ukontentowany. Mnóstwa pomocy, jaką otrzymałem, nie da się porównać z niczym – nieraz był to prawdziwie królewski serwis! Robili to wszystko, jakby chcieli nauczyć się mnie poprzez baczne studium moich potrzeb, a sami nie pozwalali na jakikolwiek rewanz, broniąc się przed nim dosłownie rękami i nogami.

Brak możliwości odpłaty stał się z czasem niepokojący. Czulem wręcz, że bezwłasnowolnie korzystam z przysług dawanych mi na jakiś tajemniczy kredyt, który będzie trzeba w końcu spłacić. A może ktoś sam pewnego dnia się o niego upomni? Nie wiem już teraz, jak w końcu do tego doszedłem, ale przypomina mi się pewna okoliczność, która niewątpliwie była dla mnie swoistą wskazówką.

Po ponad dwóch latach od pierwszej wizyty w Chinach zamieszkałem w Pekinie, niedaleko Świątyni Konfucjusza. Do drugiego pokoju wprowadził się doktor Sui, urbanista z Uniwersytetu Pekińskiego, razem z narzeczoną. Oboje mili, cisi, ekstremalnie praktyczni, tradycjoniści. Prawie nie zwracali na mnie uwagi.

Ich pokój pełen był najróżniejszych przedmiotów ułożonych w pudełkach, pudełeczkach, szufladach, szafkach i workach. O co bym nie spytał, wszystko mieli lub mogli mieć, a ilość przedmiotów wciąż rosła i wydostawała się z ich pokoju, pokrywając *małymi, niezauważalnymi krokami* kolejne

kąty domu. Nawet nie zdążyłem się zorientować, kiedy cała ich liczna kolekcja zajęła duży pokój i kuchnię. Ta prawie niezauważalna, lecz nadzwyczaj intensywna aktywność przypominała nieco powolne ruchy, jakie wykonują ludzie praktykujący sztukę walki *Taijiquan*¹⁰. Cicha woda.

Cisza wciąż wypełniała naszą relację i tylko najważniejsze, wręcz wojskowe komunikaty udawało mi się wylapywać ze wszystkich rozmów, jakie przeprowadziliśmy. Przy tak skąpej komunikacji werbalnej coraz większej mocy mimowolnie zaczęła nabierać symbolika. Zacząłem nagminnie odnajdywać znaki, ukryte listy i słowa zaklęte w przedmiotach codziennego użytku, będących na wyposażeniu naszego lokum.

Pewnego dnia znalazłem na swoim łóżku kartkę – próbowałem odszukać na niej pismo, list, cokolwiek... Nic z tego. Kartka była pusta i miała do powiedzenia dokładnie tyle samo, co moi współlokatorzy.

10) Taijiquan to dawna chińska sztuka walki.



To historia architekta, który rzuca pracę i wyjeżdża w długą podróż rowerem do Azji. Marzenie o zdobyciu Tybetu okazuje się nierealne, gdy w czasie igrzysk wybuchają tam zamieszki. Nie znając języka i obyczajów, zaczyna szukać sprawcy całego zamieszania, którym okazuje się tajemniczy byt nazywany przez tuziemców **Dżongło**. Bohater osiedla się w Chinach, by rozwiązać zagadkę Dżongła, ale po latach ponura prawda zmusza go do ucieczki. Kryjówką i miejscem rozwikłania zagadki staje się przewrotnie właśnie Tybet.

Opowiedziana w formie dynamicznej retrospektywy, interesująca i jednocześnie zabawna historia, zainspirowana doświadczeniem autora, to w gruncie rzeczy satyra na społeczeństwo, w której Chiny są jedynie tłem dla przekazania głębszych refleksji o neurotycznej naturze współczesnego człowieka.

Patroni medialni:

KONTYNENTY

DZIENNIK POLSKI

peron4.pl

Nr katalogowy: 33228



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>



Zamówienia telefoniczne:

0 801 339900



0 601 339900



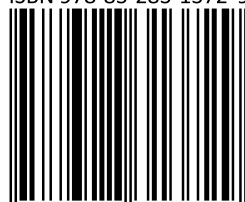
Bezdroża

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

cena 37,00 zł

ISBN 978-83-283-1372-9



9 788328 313729

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**